

Nie patrzę w stronę Hollywood

— mówi Krystyna Janda

15 lat po wprowadzeniu stanu wojennego przyjechała Pani do Krakowa na kilka godzin, by spotkać się z widzami przy okazji symbolicznej premiery po latach filmu „Przesłuchanie”.

Jest to bardzo ważny dla mnie film i bardzo ważna rocznica.

Jedna z polskich nastolatek powiedziała w publicznej sondzie, że niewiele ją obchodziło to, że kilkanaście lat temu ktoś strzelał do jakichś górników...

Przeróżające! Mam jednak świadomość, że teraz tak właśnie mogą myśleć niektórzy nasi młodzi rodacy. Kiedy wspominaliśmy przed projekcją „Przesłuchania” w gronie twórców filmu tamte lata, zdawali sobie sprawę z tego, że w oczach wielu młodych ludzi możemy wyglądać jak „kombatanci” — chociaż się nimi nie czujemy.

Grała Pani, poczynając od „Człowieka z marmuru”, w filmach, powiedzmy, politycznych. Czy role te oznaczały dla Pani możliwość opowiedzenia się po stronie określonych wartości, czy też były wyłącznie sprawą aktorskiego rzemiosła? Co liczyło się bardziej: gra czy chęć przyłożenia władzy?

Wiedziałam i czułam, że w tych filmach chodzi o coś więcej niż tylko o profesjonalne zagranie roli. Szybko zrozumiałam, że im lepiej, mądrzej, inteligentniej i głębiej rozumiem rolę i temat, tym wyraźniejszy staje się mój podpis pod słowami i sprawami, po stronie których staję na ekranie. A nigdy w tych filmach z ekranu nie powiedziałam zdania, pod którym nie mogłabym się podpisać. Ale to już sprawa szczęścia i przyjęcia jednych ról a odrzucenia innych.

Podziwialiśmy kiedyś Panią w roli śpiewającej aktorki. Czy był to tylko epizod w Pani karierze?

Nie, wciąż śpiewam. Gram w spektaklu pt. „Kobieta zawiedziona” wg Simone de Beauvoir, w którym dużo śpiewam.

Grałam go zresztą i w Krakowie.

A po kraju jeździ Pani ze spektaklami, w których prezentuje Pani także „zdezafowane kobiety”?

Ciekawa jestem, czy widział Pan kiedyś któryś z tych spektakli? I to nie ja jeżdżę po Polsce, tylko Teatr Powszechny z Warszawy. Ale pan, pewnie mówi o spektaklu „Shirley Valentine”, który zagrałam już ponad 300 razy, i o „Kobiecie zawiedzionej” zagranej ponad 150 razy — rzeczywiście w Warszawie i w całym kraju. Widocznie te spektakle są publiczności potrzebne. To widzowie nazywają je spektaklami energetycznymi. Śmieją się na nich i płaczą. Jeździmy też po kraju z „Mężem i żoną” Fredry.

Ale nie jest Pani feministką?

Nie!

Byłam zawiedziona Pani debiutem reżyserskim w filmie fabularnym, czyli „Pestką”...

Nic na to nie poradzę. Nie mogę komentować pańskich odczuć. Ja ten film lubię, chciałam go zrobić tak, a nie inaczej, opowiedzieć tę historię tak, jak opowiedziałam, i zagrać w nim właśnie tak. „Pestka” miała 150 tys. widzów w kinach i myślę, że poprzez ten film powiedziałam to, co chciałam.

Trochę szokujące było powłókanie reklamy filmu „Pestka” z reklamą Renaulta Megane. Czy osoba publiczna może sobie pozwolić na reklamowanie czegośkolwiek?

Byłam zachwycona, że firma Renault Polska wybrała mój film z całej polskiej produkcji filmowej w 1995 r. jako partnera dla reklamowania swojego nowego samochodu. Wspominam tę współpracę z ogromną przyjemnością. Obecnie jeżdżę nowym Renault Megane Scenic jako chyba pierwsza w Polsce i jest to kolejny ukłon Renaulta w moją stronę. Czuję się wyróżniona. Reklamowanie czegoś przez aktorów to jest tylko ich wybór — podob-

nie, jak w przypadku innych osób publicznych.

Tylko wybór?

Tak, każdy po prostu wybiera własne ryzyko. Jeżeli aktor, który reklamował masło, nie dostanie w przyszłości roli „Hamleta”, to jego sprawa! O co mieć do niego pretensje? Przestańmy już myśleć za innych: co komu wolno, a czego nie.

Czy miała Pani ofertę pracy z nowego Teatru Narodowego w Warszawie?

Nie. Nie zaproszono mnie na otwarcie tej sceny. Mówiąc ładniej, spojrzenia stamtąd nie są kierowane w moją stronę...

Zagrała Pani w wielu filmach zachodnich, ale nie mieszka Pani w Hollywood. Dlaczego?

Przede wszystkim nie mówię po angielsku.

I dlatego Hollywood jest dla Pani zamknięte?

Proponowano mi, żebym się nauczyła tego języka przy okazji jednej z ról, ale się nie nauczyłam. Poza tym bardzo dużo ode mnie żądano...chciano prawie, żebym zmieniła swoje życie, przeniosła się tam i tak dalej...

I z tego powodu ma Pani gdzieś to całe Hollywood?

Nie, nie mam gdzieś, tylko nigdy nie padła stamtąd propozycja warta tego, żeby zmienić całe życie i żeby nauczyć się jeszcze jednego języka.

A jeżeli byłby to jedyny warunek znalezienia się tam?

Raz było warto. Zdarzyło się to w Paryżu, gdzie grałam jakąś rolę we francuskim filmie i przyszła propozycja od Alana Paculi zagrać w filmie „Wybór Zofii”. Wezwano mnie wtedy do ambasady polskiej w Paryżu i powiedziano, że jeżeli przyjmę tę rolę, nie wrócę nigdy do Polski. Działo się to w czasie, kiedy takie słowa nie były tylko pogroźką. Potem nigdy już nie dostałam na-

prawdę interesującej propozycji i tyle.

Nie ciągnie Pani tam? Nie pytam byle kogo, lecz laureatkę „Złotej Palmy” z Cannes.

A dlaczego ma ciągnąć?! Gdybym wiedziała, że mogę zrobić wielką karierę w Ameryce, pewnie bym tam pojechała. Rzecz w tym, czy ktoś uważa, że dla kariery warto zmienić życie, zostać na Zachodzie i być jednym z tysięcy — czy może lepiej tutaj, w Polsce, grać rolę za rolę dla publiczności, którą znam, rozumiem i lubię.

I tak jest Pani aktorką światową.

Kiedy dostałam „Złotą Palmę”, zaczęły napływać propozycje z całego świata, ale ja zaszłam w ciążę, potem w następną ciążę — i nie były to przypadki. Od dawna niewiele jest w moim życiu przypadków.

Czy może Pani skomentować sukcesy swego pierwszego męża, Andrzeja Seweryna, odnoszone w teatrze światowym?

Podziwiam go, ale mu nie zazdrozczę. Prawdopodobnie wolałby być w Polsce. Los emigranta nie jest łatwy, bez względu na to, jaki się tam sukces osiągnęło i do jakiego statusu materialnego doszło.

Pani córka Marysia wybrała ten sam zawód. Wystąpiła już wspólnie z Panią w filmie „Matka swojej matki”.



Jest, moim zdaniem, dorosłą, rozsądną kobietą. Bardzo podoba mi się jej rozważa i poważne traktowanie tego zawodu. Ona po prostu poczuła, że to też jej świat.

Jest Pani osobą zapracowaną?

W ciągu ostatnich dwóch lat wyreżyserowałam trzy spektakle telewizyjne, dwa spektakle teatralne i film kinowy — to chyba dużo? Wkrótce, pod koniec stycznia premiera kolejnego mojego przedstawienia teatralnego „Tutlipu” Witkacego.

A plany filmowe?

Scenariusz filmu, który chcę zrealizować, dopiero powstaje. Piśze go Anna Bojarska, według swojej książki. Zagrałam też we francuskim filmie kręconym w Polsce pt. „Ostatni rozdźwięk”, w lecie wystąpię prawdopodobnie w nowym filmie Istvana Sabo.

Rozmawiał ZYGMUNT MOSZKOWICZ
Fot. Grzegorz Kozakiewicz